KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Sobota 5 lutego 1938 r. Nr. 36

Węgier i Polak - dwa bratanki

Dziś przybędzie do Krakowa Regent Węgier, admirał Horthy

W dniu dzisiejszym przybędzie do Krakowa Regent Węgier adm. Horthy, którego powita P. Prezydent Rzplitej Prof. Mościcki i Marsz. Rydz-Smigły.

Cały kraj okaże serce przedstawicielowi zaprzyjaźnionego państwa, potwierdzając przysłowie, że Polak i Węgier to dwa bratanki.

Radosne manifestacje w całej Polsce z powodu wizyty Dostojnego Gościa dadzą wyraz niezatartej tradycji przyjaźni, która wyraziła się ongiś osadzeniem na tronie polskim Węgra króla Stefana Batorego.

Przyjaźń ta poprzez wieki nie straciła nic ze swej siły, a nawet została spotęgowana w ostatnich czasach.

Tą radosną pewnością przyjaźni witamy Regenta Węgier adm. Horthyego na ziemi polskiej.

**

Regent Mikołaj Horthy, syn Stefana Horthy'ego, dziedzicznego członka Izby Panów, i Pauliny z Halassych de Devavany. urodził się dnia 18 czerwca



Regent adm. Horthy

1868 r. w majątku Klenderes, która to posiadłość jest do dziś dnia siedzibą rodziny.

Mikołaj Horthy poświęcił się zawodowi marynarki wojennej. W roku 1886 ukończył akademię morską w Fiume. W swej karierze postępuje bardzo szybko naprzód i stosunkowo w krótkim czasie otrzymuje stanowisko komendanta okrętu.

W czasie Wojny Światowej bierze udział w działaniach floty austro - węgierskiej, m. in. w bitwie pod Otranto, w której jako dowódca okrętu zostaje ciężko ranny. Leżąc na noszach z roztrzaskanym ramieniem, nadal kieruje bitwą.

Z końcem wojny obejmuje główne dowództwo nad całą flotą austro - węgierską.

Po zakończeniu Wojny Światowej i upadku Węgier, garną się do jego osoby wszyscy ci, którzy wierzą w odrodzenie swego narodu. Admirał Mikołaj Horthy organizuje armię narodową, daje broń w rękę Węgrom, uwalnia państwo od komunizmu i okupacji obcej.

W pełnym chaosu tym okresie czasu był on jedynym pewnym punktem oparcia. Jego przytomność umysłu, twarda ręka i bezinteresowna uczciwość były w rękach narodu jedyną pozytywną i czynną siłą. I dziś osoba Regenta, reprezentującego z wrodzoną dystynkcją szczytną suwerenność swego narodu, jest i pozostanie nadal rękojmią wewnętrznej jedności Węgier.

Węgrzy, oceniając słusznie olbrzymi wysiłek Regenta Horthy'ego w pracy dla narodu i państwa, porównują go chętnie z Rakoczym lub Ludwikiem Kossuthem.

Czifu w rękach japońskich

Zajęto miasto bez rozlewu krwi

TOKIO. Wczoraj rano weszło do portu Czifu kilka japońskich okrętów wojennych, których załoga, nie napotykając na opór ze strony Chińczyków, wkroczyła do miasta.

Służbę bezpieczeństwa przejęło w mieście wojsko japońskie. Do Czifu powrócił konsul japoński i otworzył swe biura, zamknięte od 18 sierpnia ub. roku, dnia ewakuacji japończyków z Czifu.

Domy obywateli japońskich, których jest w mieście przeszło 300 nie doznały żadnych uszkodzeń. Z chwilą wkroczenia do Czifu oddziałów japońskich, utworzył się tam komitet utrzymania pokoju, do którego weszli najwybitniejsi obywatele miasta.

Skwierawski stanie przed sądem 9 marca

20 świadków oskarżenia będzie przesłuchanych

Wczoraj w godzinach popołudniowych do Wydziału III Karnego Sądu Okręgowego w Warszawie wpłynął akt oskarżenia w sprawie Skwierawskiego, mordercy szofera ś. p. Szlenlaka w lasku młocińskim.

Dochodzenie przeprowadzone w błyskawicznym tempie zakończyło się ostatecznym przesłuchaniem Skwierawskiego.

Mający pieczę nad całą sprawą od chwili wykrycia potwornej zbrodni, prok. Turski sporządził szczegółowy, bo liczący 18 stron pisma maszynowego akt oskarżenia.

Całej sprawie nadano tryb przyśpieszony. Po wpłynięciu aktu oskarżenia przewodniczący wydziału wiceprezes Sądu Okręgowego, Przybyłowski wyznaczył termin rozprawy na dzień 9 marca.

Akt oskarżenia w najbliższych dniach będzie doręczony mordercy, który w ciągu dwóch tygodni będzie miał prawo powołać świadków odwodowych.

Lista świadków oskarżenia obejmuje 20 osób. Rozprawa przewidziana jest na 2 dni. Przewodniczyć będzie osobiście wiceprezes Przybyłowski, oskarżenie będzie popierał prok. Turski.

Jeśli Skwierawski nie ustanowi swego obrońcy, to zapewne wyznaczony będzie adwokat z urzędu.

Na dzień rozprawy wydawane będą specjalne bilety wstępu, ponieważ spodziewany jest olbrzymi napływ publiczności, żądnej obejrzenia wampira Warszawy.

Sowiecka afera szpiegowska

Zdemaskowanie wywiadu sowieckiego w Londynie

LONDYN. Wielką sensację wywołał w Londynie wstępny przewód sądowy jaki odbył się wczoraj przed sądem policyjnym w sprawie wielkiej afery szpiegowskiej, w której zamieszany jest wywiad sowiecki.

Czterej obywatele brytyjscy, z których trzej pracują w państwowym arsenale w Woolwich pod Londynem, a czwarty jest bezrobotnym, byłym pracownikiem arsenału, zostali oskarżeni o zdradę stanu i szpiegostwo.

Okazało się, że ów rzekomy bezrobotny w rzeczywistości był agentem wywiadu sowieckiego i namówił trzech pozostałych do udzielania mu informacyj, oraz planów dotyczących uzbrojenia, które z kolei ów agent, nazwiskiem Glading przekazywał szpiegom sowieckim, przybywającym do Londynu.

Głównym świadkiem oskarżenia jest młoda przystojna panna, która jako konfidentka angielskiego Intelegence Service przez dłuższy czas współpracowała z Gladingem, jako jego sekretarka i w ten sposób ułatwiła wykrycie afery szpiegowskiej.

Wszystkich czterech oskarżonych przekazano sądowi karnemu, przed którym za kilka tygodni odbędzie się ta sensacyjna rozprawa.

Główny wywiadowca sowiecki, który figurował w Londynie pod nazwiskiem Stevens i rzekoma jego żona, która również była agentką wywiadu sowieckiego, niedawno wyjechali do Moskwy i już nie powrócili.

Stevens, według określenia konfidentki miał być b. oficerem armii austriackiej, będącym obecnie na służbie sowietów.

Rano śmieciarz - wieczorem elegant

W wynajętym pokoju urządził sobie skład rupieci

Sensacyjna sprawa o eksmisję sublokatora z powodu obrzydzania przezeń współżycia toczyła się w Sądzie Grodzkim w Warszawie. Z powództwem wystąpił właściciel dwuizbowego mieszkania przy ul. Sapieżyńskiej, Hoser. Do niego to przed paru miesiącami zgłosił się elegancko ubrany mężczyzna, który za odnajęcie pokoju zaofiarował się płacić komorne dwa razy większe, niż płacono za cały lokal. Ofertę Lejby Szpidbauma, bo tak się nazywał elegancki pan, przyjęto radośnie

Ale radość Hoserów z obecności w mieszkaniu Szpidbauma szybko ustąpiła miejsca trosce i zmartwieniu.

Szpidbaum przesłonił okna grubą czarną zasłoną, także za słony umieścił po obu stronach drzwi, prowadzących do jego pokoju.

Hoserowie podejrzewali, że Lejba Szpidbaum jest jakimś przestępcą i zawiadomili policję o dziwnym zachowaniu się sublokatora. Kiedy przyszedł dzielnicowy, Szpidbaum wzdragał się otwarcia drzwi. Wreszcie wywważano je siłą i wtedy okazało się, że pokój zamieniony został na szmaciarnię.

Lejba Szpidbaum bowiem prowadził podwójne życie. W dzień, ubrany jako śmieciarz, zbierał po podwórzach szmaty. Wieczorem w eleganckim ubraniu paradował po mieście, odwiedzając różne lokale.

Hoserowie słusznie uważali, że sublokatorzy typu Lejby Szpidbauma, są niepożądani w mieszkaniu i za pośrednictwem adw. M. Rosenberga wystąpili do sądu o eksmisję. Sąd Grodzki nakazał niezwłoczne wyeksmitowanie Lejby Szpidbauma.

Wrak korwety wojennej z 16 wieku

Morze znowu w większej ilości wyrzuciło na brzeg pod Rezewiem szczątki zatopionej historycznej fregaty. Szczątki te pozwalają już się zorientować, że na dnie leży zatopiony wrak korwety wojennej z szesnastego stulecia. Załoga latarni wszystkie szczątki skrupulatnie zbiera dla umożliwienia badań.

Bogaty Śląsk, a Skarb Państwa

Sejmowa komisja budż. przeciw podatkowi specjalnemu

Sejmowa komisja budżetowa rozpatrzyła wczoraj ostatnią część preliminarza budżetowego, a mianowicie budżet Ministerstwa Skarbu, dziś wygłoszony zostanie generalny referat i odbędzie się dyskusja nad ustawą skarbową.

Budżet Ministerstwa Skarbu referował pos. Hołyński. Najważniejszą jest oczywiście strona dochodowa tego resortu, gdyż na niej opierają się wydatki państwowe.

Mówca wskazuje, że dochody administracyjne wskazują od pewnego czasu spadek i dlatego też w przedłożonym preliminarzu są one niższe, aniżeli w obecnym budżecie.

Dochody opierają się w pierwszym rzędzie na podatkach i daninach publicznych. Referent wskazuje, że udział Państwa w dochodach Skarbu Śląskiego jest bardzo nikły, jakkolwiek Śląsk posiada nadwyżki budżetowe oraz miał poważne rezerwy kasowe.

Mówca uważa, że sprawę tę trzeba jasno postawić. Śląsk jest najlepiej zagospodarowaną i najbogatszą dzielnicą kraju i nie można dopuścić do tego, by właśnie do tego województwa dopłacała reszta Polski.

Następnie pos. Hołyński porusza sprawę reformy podatkowej. Wskazuje na jej konieczność albowiem mała reforma nie rozwiązała wszystkich spraw.

Z kolei mówca przechodzi do omawiania poszczególnych działów preliminarza Ministerstwa Skarbu. Uważa, że wpływy z podatków bezpośrednich i danin premiliminowane w wysokości 1 miliarda 200 mil. zł. są zbyt wysokie i nie są usprawiedliwione obecną sytuacją gospodarczą.

Referent ma szczególnie zastrzeżenia odnośnie do wysokości podatku przemysłowego i podatku dochodowego.

Podatek specjalny, który przewidziany jest obecnie w wysokości 104 mil. zł., należy traktować łącznie z podatkiem dochodowym. Obniżka wpływów z tego źródła przyczyni się niewątpliwie do poprawy sytuacji pracowników.

Następnie zabrał głos dyrektor departamentu w Ministerstwie Skarbu p. Widomski, który omówił przedstawiony preliminarz.

Konsekracja nowego biskupa polskiego w Detroit

DETROIT. — W konsekracji nowego biskupa polskiego ks. Woźnickiego wzięło udział 25 biskupów i 600 księży oraz konsul generalny R. P. z Pittsburga dr Ripa.

Monarszy przepych na Wawelu

na powitanie Dostojnego Gościa - Regenta Węgier

Dostojne mury Wawelu, w których gościć dziś będą najdostojniejsi zwierzchnicy, przyoblekają majestatyczną szatę, godną wielkich tradycyj tego Zamku.

U stóp Wawelu na pl. Bernardyńskim ustawiono olbrzymią bramę triumfalną w formie łuku przyozdobionego pękami chorągwi polskich i węgierskich i uwieńczonego na szczycie z obu stron kolosalnymi herbami Węgier.

Najwspanialej oczywiście urządzone zostały komnaty królewskiego Zamku. Całość urządzenia i dekoracji historycznych komnat 1-go i 2-go piętra spoczywa w rękach kierownika odbudowy Wawelu rektora A. Szyszko-Bohusza, pod którego kierunkiem pracuje w tej chwili w gorączkowym pośpiechu wielki zastęp inżynierów, artystów i rzemieślników.

Wspaniale przedstawiają się apartamenty mieszkalne głów zaprzyjaźnionych państw, znajdujące się na 1 piętrze Zamku.

Z podestu schodów poselskich przechodzi się do amfilady pokoi, gdzie mieszczą się komnaty osobiste Regenta Horthy'ego, jego syna Stefana i adiutantów.

W komnatach mnóstwo cennych zabytkowych mebli, obrazów starych szkół i dywanów. Amfilada zakończona jest obszerną salą narożną, która w 16 wieku służyła za sypialnię dla króla Zygmunta Pierwszego. Tu właśnie mieścić się będzie pokój Regenta.

Pod wspaniałym stropem renesansowym zwisają drogocenne arasy jagiellońskie ze sceną mi „Dziękczynienia Noego po potopie". Na środku komnaty stoi wspaniałe łoże empirowe.

Komnata renesansowa, poprzedzająca tę salę, została przeznaczona na pokój dla syna Regenta.

Druga amfilada pokoi, biegnąca od podestu schodów poselskich, doprowadza do apartamentów P. Prezydenta R. P. w gotyckiej części Zamku.

Wspaniałe łoże P. Prezydenta R. P. ozdobione jest wielkim baldachimem z czerwonego aksamitu, przebogato haftowane go złotem i nakryte jest takąż kapą.

Przyległe wspaniałe gabinety renesansowe i barokowe oraz pokoje w historycznej „Kurzej stópce" urządzone zostały z iście królewskim przepychem. Są tu zgromadzone najcenniejsze dzieła sztuki, obrazy dawnych mistrzów włoskich i holenderskich, starożytne dywany perskie i t. p.

Sypialnia P. Prezydentowej R. P. urządzona została w złotym gabinecie w wieży króla Zygmunta Trzeciego Wazy.

Również wspaniale przedstawiają się przyległe komnaty skrzydła północnego, a wśród nich zwracają nade wszystko uwagę sala zw. „Alchemią" oraz sala „Gdańska", ozdobiona wspaniałymi barokowymi meblami gdańskimi, zadziwiającymi bogactwem misternych rzeźb.

Wielkie reprezentacyjne komnaty 2 piętra w skrzydle wschodnim i północnym, łącznie z największymi na Wawelu izbami „Poselską" i „Senatorską", będą użyte w czasie wielkiego przyjęcia w dniu 5 bm.

Tu znajdują się w olbrzymiej liczbie nagromadzone cenne dzieła sztuki, w znacznej części dotychczas niewystawione, lub na ten cel użyczone przez muzea i zbiory.

Maruszeczko w stroju kobiecym

uciekał z Katowic do Krakowa

W toku dochodzeń, prowadzonych na terenie Śląska w sprawie głośnego bandyty, Maruszeczki wyszedł na jaw sensacyjny szczegół z jego ucieczki do Krakowa.

Po zabójstwie ś. p. Rothera i ciężkim poranieniu woźnego Sądu Apelacyjnego, Fornalczyka w parku Kościuszki w Katowicach Maruszeczko postanowił wraz ze swym kompanem, Kaszewiakiem uciec do Krakowa.

Obawiając się, aby w drodze nie został poznany, wystarał się u znajomych o suknię, przebrał się za kobietę i w tym przebraniu uciekł ze Śląska do Krakowa, częściowo idąc pieszo, a częściowo jadąc atobusami.

Było to 26 października ub. roku. Tego samego dnia późną nocą rzekoma kobieta i jej towarzysz przybyli całkowicie wyczerpani do wsi Pielgrzymowice na Śląsku i zatrzymali się przed zagrodą rolnika, Wiktora Frysza, prosząc go o nocleg.

Rolnik, nie podejrzewając nic złego, pozwolił przybyszom przenocować w przyległej do domostwa szopie. Kładąc się spać bandyci prosili Frysza, by nie zamykał ich w szopie na klucz.

Następnego dnia Kaszewiak zaniósł do kuchni dwie pary bucików prosząc o ich wysuszenie gdyż były zupełnie przemoczone. Frysz ujrzawszy dwie pary męskich bucików, zdziwił się niepomiernie, Kaszewiak od razu jednak go uspokoił, tłumacząc mu, że pantofle jego narzeczonej zdarły się i dlatego musiała włożyć jego zapasowe buciki. Po pół godzinie oddalili się.

Dopiero po kilku dniach Frysz ujrzał w gazetach fotografię Maruszeczki i Kaszewiaka i stwierdził z przerażeniem, że gościł u siebie groźnych bandytów.

Komuniści uzbroili sekciarzy?

Krwawe starcia z fanatykami w Brazylii

BUENOS AIRES. Donoszą z Rio de Janeiro, że w okolicach miejscowości Casanowa w stanie Bahia, fanatyczni zwolennicy jednej z sekt religijnych w liczbie około 600, wyposażeni w broń palną i amunicję, pod do wództwem niejakiego Jose Lourenco, któremu zwolennicy przypisują siły nadprzyrodzone dopuszczali się różnego rodzaju ekscesów.

Oddział policji w sile 96 żołnierzy, został zmuszony do stoczenia z fanatykami prawdziwej bitwy, która trwała 48 godzin. W rezultacie walki poległo 160 sekciarzy i 16 policjantów.

Rozbici sekciarze cofnęli się w głąb kraju, szerząc popłoch wśród ludności i pustosząc jej mienie.

Rząd federalny wysłał na miejsce wypadków oddział wojska celem ostatecznej likwidacji. Prasa brazylijska oskarża komunistów o dostarczenie sekciarzom broni i amunicji.

Potworna morderczyni córki

symulowała przez 20 godzin omdlenie

Cała Łódź jest wstrząśnięta potwornym dzieciobójstwem, o którym wczoraj obszernie podawaliśmy.

Mimo dowodów winy i wydobycia zwłok 12-letniej dziewczynki, Maria Zajdlowa z początku wypierała się winy, pod trzymując swe pierwotne twierdzenie, że zbrodnia jest dziełem wrogów jej zmarłego męża.

Zofia Zajdlowa była uczennicą 5 oddziału szkoły powszechnej i dobrze się uczyła. Okazywała wielkie przywiązanie do matki, lecz matka traktowała ją ozięble.

W toku śledztwa zbadano życie prywatne podejrzanej i ustalono, że utrzymywała ona bliższe stosunki z bezrobotnym muzykiem, 31-letnim Stanisławem Gibkiem.

Zajdlowa, gdy pokazano jej papiery, znalezione w jej mieszkaniu i pisane jej ręką, a następnie list anonimowy pisany tym samym pismem, zemdlała. Lekarz orzekł, że Zajdlowa udaje omdlenie. Mimo zabiegów lekarskich Zajdlowa symulowała omdlenie przez 20 godzin.

W tym czasie lekarze wciąż orzekali, że Zajdlowa symuluje. Za trzecim razem, gdy lekarz w obecności policjanta oświadczył groźnie: „Pani jest zdrowa, niech pani nie udaje!", Zajdlowa otworzyła oczy i zaczęła składać zeznania.

Najbardziej sensacyjnym momentem jej zeznań było przyznanie się do napisania listu anonimowego, w którym donosiła o zamordowaniu córki i groziła sobie. Najprawdopodobniej w ten sposób chciała zatrzeć ślady straszliwej zbrodni.

Potworna zbrodniarka na chwilę przed przybyciem sędziego śledczego targnęła się na życie, wtłaczając sobie do przełyku zwiniętą w kłębek chustkę. Policjant usłyszał jednak charczenie Zajdlowej i odratował ją.

Cały przebieg śledztwa wskazuje na to, że Zajdlowa starała się za wszelką cenę zatrzymać przy sobie kochanka, a ponieważ dorastająca córka stała jej na przeszkodzie, postanowiła ją usunąć.

Wszystko wskazuje na to, że potworna zbrodnia jest zasadniczo wyjaśniona, co jest wielkim sukcesem policji łódzkiej, zdołała ona bowiem w ciągu tak krótkiego czasu wykryć sprawę, przedstawiającą się na pierwszy rzut oka nader zagadkowo.

Mundury oficerów amerykańskich

WASZYNGTON. — Na mocy rozporządzenia ministra Wojny zmieniony zostaje mundur oficerów armii amerykańskiej. W miejsce munduru khaki oficerowie nosić będą mundur ciemno - granatowy zapinany na jeden rząd złotych guzików z małymi złotymi naramiennikami oraz jasno niebieskie spodnie ze złotym lampasem.

Japonia wypiera się faszyzmu

Pierwsze jaskółki porozumienia z Anglią

TOKIO. Dziennik „Yomiuri" w depeszy z Londynu podaje w sensacyjnej formie wiadomość, iż rząd brytyjski przyrzekł ambasadorowi japońskiemu w Londynie Yoszida współpracę W. Brytanii na rzecz przywrócenia pokoju, pod warunkiem, że Japonia uławni swe rzeczywiste zamiary.

Obserwatorzy tutejsi łączą tę wiadomość z ogłoszonymi wczoraj przez prasę deklaracjami u rzędowymi, lub półurzędowymi, wskazującymi na zamiary rządu japońskiego co do rozluźnienia sojuszu antykominternowskiego i zbliżenia się do krajów anglo - saskich.

Podkreślają tu m. in., że minister Hirota nie zgodził się wczoraj w sejmie z poglądem jednego z interpelantów, jakoby Anglia nie żywiła przyjaźni dla Japonii.

Admirał Noda oświadczył dziennikarzom, że Japonia, Włochy i Niemcy nie są sojusznikami, a premier ks. Konoye oświadczył w sejmie: Konstytucja japońska nie jest faszystowska, a charakter jej jest specyficznie japoński.

B. minister wojny gen. Araki wyraził w sposób znamienny tę samą myśl w wywiadzie z Advertiser: Układ trójstronny japońsko włosko - niemiecki jest tylko środkiem dla Japonii, która dąży na Dalekim Wschodzie do celów ożywionych wyłącznie tradycyjnym duchem na rodowym, nie mającym nic wspólnego z ideologią faszystowską. Racją bytu osi Rzym-Berlin - Tokio jest wymiana informacyj dla walki z komunizmem.

Zwracają tu również uwagę na ogłoszoną wczoraj przez dziennik „Asahi" pierwszą statystykę przywozu broni do Chin z której wynika, że broń pochodzenia niemieckiego przeważa nad wszelką inną bronią, w szczególności brytyjską.

Wesoły kącik

Pierwszy

— Nie lubię być pierwszym— mawiał pan Adolf.

I w myśl tej zasady kupował sobie zawsze używane obuwie.

— Używane obuwie — twierdził — kto inny przede mną już wznosił. Więc nie potrzebuję się przy nim męczyć. Nie piecze i nie ugniata odcisków.

— Nie lubię być pierwszym! — powtórzył pan Adolf w 35-tym roku życia. I ożenił się z wdową.

***

Kiedy ją w noc poślubną po raz pierwszy pocałował, zamiast omdleć z rozkoszy uśmiechnęła się krytycznie:

— Czy to miał być pocałunek?

Pan Adolf speszył się.

— Naturalnie, kochanie.

Wdowa skrzywiła się.

— Bez pojęcia. Mój pierwszy mąż, Onufry, znacznie lepiej to robił. Przede wszystkim musisz bardziej przechylać głowę, bo mi nosem ugniatasz nos! Po drugie Onufry całując obejmował plecy, a nie, jak ty, szyję! To jest znacznie wygodniejsze. Po trzecie musisz sobie zapuścić wąsy.

— Po co?

— Bo Onufry miał wąsy i przy pocałunku drapał. Już się do tego przyzwyczaiłam.

Po tej lekcji pan Adolf stracił chęć do pocałunków i ułożył się do snu.

Ale ledwo zasnął, żona zbudziła go.

— Dlaczego nie chrapiesz?— spytała.

— Nie rozumiem! — zdziwił się pan Adolf — czy to źle, że nie chrapię?

— Naturalnie! Mój pierwszy mąż, Onufry, zawsze chrapał. Tak się do tego przyzwyczaiłam, że nie mogę zasnąć, jeżeli przy mnie ktoś nie chrapie.

Pan Adolf nie mógł już zasnąć. Starał się chrapać, bał się, że, gdy zaśnie nie będzie chrapał i w rezultacie przez całą noc nie zmrużył oka.

Tak minęła noc poślubna.

Na śniadanie podano panu Adolfowi mleko.

— Kochanie — zauważył nieśmiało — nie lubię mleka. Wolałbym herbatę.

Małżonka spojrzała na niego wyraźnie zgorszona.

— Mój pierwszy mąż, Onufry, pijał tylko mleko! Mleko jest najzdrowsze.

Pan Adolf nie chciał zaczynać pożycia małżeńskiego od kłótni. Z trudem przełknął szklankę mleka.

Bez humoru wstał od stołu. Małżonka spostrzegła to widocznie, bo powiedziała czule:

— Mam dla ciebie niespodziankę. Pudełko pierwszorzędnych cygar.

Pan Adolf wzruszył ramionami.

— Kiedy ja nie palę...

— Nie palisz?! — głosie jej brzmiało rozczarowanie. — A ja tak się przyzwyczaiłam do dymu cygar! Mój pierwszy mąż, Onufry, puszczał takie śliczne kółka z dymu.

Pan Adolf westchnął ciężko i z obrzydzeniem zapalił cygaro. Krztusząc się i dusząc próbował puszczać kółka z dymu...

***

Po tygodniu jeden z kolegów spotkał na ulicy pana Adolfa, który szedł z trudem, kulejąc.

— Czego tak kulejesz?—spytał kolega.

— Kupiłem sobie nowe pantofle — westchnął pan Adolf.

— Strasznie uwierają...

— Nowe pantofle? Co się stało? Zawsze kupowałeś używane.

Pan Adolf opuścił głowę.

— Zmieniłem zdanie. Dobre tylko to co nowe. W życiu dobrze być tylko pierwszym.

Napoleon Sądek.

Nasza wielka ankieta z licznymi nagrodami

Co bym zrobił, gdybym został ministrem

posłem, bankierem, lub prezydentem miasta?

Przypominamy pokrótce, że każdy może wziąć udział w naszej ankiecie, nadsyłając swą odpowiedź do Redakcji z dopiskiem na kopercie: ANKIETA

Listę należy pisać bardzo czytelnie, atramentem po jednej stronie papieru. Trzeba podać: imię, nazwisko, dokładny adres, wiek i zawód. Ogłaszamy odpowiedzi pod pseudonimem na wyraźną prośbę, jednak wspomniane szczegóły należy podać do wiadomości Redakcji. Dane te będą potrzebne podczas przyznawania nagród.

Dziś pierwszy wypowie się „Srzelec" z Włoch, który takie snuje plany:

Praca zamiast zasiłków

Niech skarby nie marnują się w ukryciu

95 Wpływy, przeznaczone na pomoc zimową, przeznaczyłbym na jakąkolwiek pracę, której u nas jest bardzo wiele, by nikt nie otrzymywał zasiłków darmo, lecz musiał je w sezonie zimowym odpracować. Uniknęlibyśmy w ten sposób dużo lenistwa.

Głębiej polecilbym wglądać w różne oszczerstwa przełożonych względem podwładnych przesyłanych do władz wyższych, nie raz niesłusznych, a tak krzywdzących, kierowanych li tylko dlatego, że p. przełożonemu nie podoba się ktoś i chce go usunąć z posady.

Po klasztorach naszych i kapitułach są złożone drogocene rzeczy, a tak że w postaci złota i srebra. Czyżby duchowieństwo nasze nie zechciało przyjść z pomocą ludowi naszemu, a także i Ojczyźnie?

Nie mówię o ofiarowaniu tych przedmiotów na rzecz Skarbu Państwa gdyż są to pamiątki historyczne, których niszczyć, ni marnować nam nie wolno, bo by się to nie zgadzało z wolą Boga, a także i historii. Potomstwo nasze by nam nigdy tego nie przebaczyło!

Równowartość tego kapitału wziąć jako oparcie dla naszej złotówki i powiększyć obieg banknotów. Oto pożyteczna droga!

Pieniądz w ten. sposób uzyskany wypuścić na rynek handlowy w formie pożyczek za oprocentowaniem 4%. Nie trzeba byłoby długo czekać i kapitał, który powstał z procentów, na pewno przerósłby swoje zabezpieczenie, a samo zabezpieczenie automatycznie upadłoby.

Uzdrowić stosunki w Ubezpieczalni!

P. Janina Gilówna, zamieszkała w Krakowie (Podgórze-Janowa Wola 3 m. 9), 15-letnia uczennica Szkoły Handlowej, tak pisze:

96 Swą pracę na stanowisku ministra Opieki Społecznej zaczęłabym od tego, że postarałabym się o uzdrowienie stosunków panujących w naszych Ubezpieczalniach Społecznych.

Najpierw zaczęłabym od kontroli naszych panów lekarzy, tylko nie od takiej kontroli, żeby trzeba było jak najwięcej płacić, a lekarstwa dostawać byle jakie.

Dalej zmieniłabym ustawę o wypłacaniu rent od wypadków, w której by dużo poprawek się przydało, bo zdażają się wypadki, że zainteresowany człowiek chodzi od ogonka do ogonka, od drzwi do drzwi, i nie może się doprosić o słusznie należącą mu się rentę.

Gdybym została posłem, domagałabym się obniżenia opłat w naszych szkołach średnich i wyższych, a przez to samo dałabym możność kształcenia się dzieciom z niższych warstw społecznych. Dziś dziecko mające zdolności i żądne wiedzy, nie może się uczyć z powodu wysokich opłat. Zostaje zawiedzione w swoich nadziejach i nieszczęśliwe na całe życie.

Gdyby każde uzdolnione dziecko mogło się kształcić, byłoby mniej wykolejeńców i tak zwanych dzieci ulicy. Ja np. uczęszczam do szkoły średniej, ale po ukończeniu jej nie będę mogła odbywać studiów wyższych (choć to jest moim marzeniem), bo moi rodzice nie zajmują w społeczeństwie tak wysokiego stanowiska, aby mogli opłacać wygórowane czesne.

Jako bankier miałabym duże pole do działania. Wystarczyłoby się tylko przejść po zaułkach i przedmieściach naszego grodu, po tych barakach dla bezdomnych, albo bulwarami koło Wisły, gdzie w kanałach ludzie z małymi dziećmi nocują.

Jacy obywatele wyrosną z takich dzieci? Tam znalazłby się wzniosły cel, na który należałoby przeznaczyć część kapitałów.

Zapomniani obrońcy Ojczyzny

„Żona legionisty" z Warszawy napisała list, zaprawiony żółcią. Może jej żal zostanie wysłuchany:

97 Gdybym została ministrem, to najpierw zajęłabym się naszymi szczerze zasłużonymi oswobodzicielami Ojczyzny

Zapytałabym kolegów ministrów, czy nie uważają za słuszne, aby dana została praca tym, którzy sobie zasłużyli na to krwawym znojem.

Wszak poszli na front niemal dziećmi jeszcze będąc! Iluż to młodzieńców gołowąsych poszło na front ze szkół, a powróciło mężczyznami! Wrócili niezdolni do dalszej nauki, do praktyki okazali się za dorośli. Została im tylko „łopata", jako podziękowanie za poniesione trudy.

Zapytałabym ministrów, czy nie pamiętają już jak było ogłaszane wszędzie, by iść walczyć za wolność, swobodę i dobrobyt?

Gdzież to się pisało? Na murach, trotuarach i t. d. „Łaziku idź na front"! Jak byli wówczas przyjmowani wszędzie, a dziś?

Są niepotrzebni na razie. Poszli więc w zapomnienie

Uważam że ministrowie powinni przeprowadzić gruntowny remont. Usunąć tych, którzy mieli „wygodne życie", a zmienić straszną wegetację rodzinom zasłużonych obrońców Ojczyzny!

Jutro dalszy ciąg turnieju ankietowego.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn).
SOBOTA, 5 LUTEGO.

6.15 „Kiedy ranne" 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Uwertury Beethovena. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 Teatr Wyobraźni dla dzieci. 16.15 Koncert chóru. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 Transmisja Nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie. 17.50 Nasz program. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.10 Pogadanka społeczna. 18.15 Piosenki. 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi 19.00 Audycja dlla Polaków za granicą. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Polska Kapela Ludowa. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Muzyka taneczna. 22.50 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów).

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Parę informacji. 41.05 Program na jutro. 14.10 Muzyka kameralna. 15.00 Pogadanka aktualna. 15.10 Wiadomości sportowe. 15.15 1000 taktów muzyki. 18.00 Koncert solistów. 18.50 Muzyka lekka (płyty). 19.55 Życie kulturalne stolicy. 22.00 „Mistrz Savani" — fragment z powieści. 22.15 Muzyka. 23.15 Muzyka taneczna (płyty).

Makabryczne odkrycie gajowego

Znalazł w lesie samobójcę, wiszącego 6 m. nad ziemią

Jeden z gajowych lasów chojnowskich pod Warszawą, przechodząc przez zarośla zauważył wiszący wysoko nad ziemią jakiś duży, ciemny przedmiot. Przyjrzawszy się bliżej gajowy stwierdził z przerażeniem, że są to zwłoki samobójcy.

Zapamiętawszy dobrze miejsce makabrycznego odkrycia, pobiegł on do wsi i zaalarmował natychmiast pobliski posterunek policyjny.

Po niedługim czasie martwego desperata odcięto z gałęzi. Podczas przeszukiwania jego kieszeni nie znaleziono żadnych dokumentów, na mocy których możnaby ustalić nazwisko zmarłego. Na kapeluszu tylko widniały litery F. L.

Sądzić należy, iż desperat z rozmysłem zaszył się w gąszczach i powiesił tak wysoko, nie chcąc, by prędko zwłoki jego odnaleziono. Jest to gładko wygolony blondyn, o okrągłej twarzy, ubrany w ciemny garnitur marynarkowy i czarne skarpetki

Zamordował podstępnie przyjaciółkę

na romantycznym spacerze w lesie

Wczoraj Sąd Apelacyjny w Warszawie rozpoznawał sprawę Władysława Kornela, mieszkańca Grodziska Mazowieckiego, oskarżonego o podstępne zamordowanie swojej przyjaciółki Zofii Jasińskiej. Kornel pewnego dnia umówił się z Jasińską na romantyczny spacer do lasu.

Ze spaceru tego Jasińska więcej już nie wróciła. Ponieważ parę tę widziano w lesie w pozycji, niepozostawiającej żadnych wątpliwości, urosło podejrzenie, iż Kornel zadusił Jasińską z tego powodu, iż domagała się jak najrychlejszego ślubu, a następnie ciało zamordowanej gdzieś ukrył.

Kornela zaaresztowano. Wskazał on, że trup Jasińskiej znajduje się w gliniance. Policja odnalazła zwłoki. W toku dochodzenia Kornel, 10 krotnie badany przez policję, zeznał, że krytycznego dnia umówił się z braćmi Olszewskimi, którzy po odbyciu przez niego stosunku płciowego z Jasińską mieli się nagle ukazać przed rozpędzoną dziewczyną i zażądać od niej oddania się

W ostatniej chwili Jasińska stawiła opór i wszyscy trzej, obawiając się, iż będą oskarżeni o gwałt, dokonali zabójstwa.

Przed Sądem Okręgowym stanęli: Kornel i bracia Olszewscy. Kornel zmienił na rozprawie zeznania, tłumacząc, iż wplątał do sprawy Olszewskich, by zakończyć wreszcie długie i męczące przesłuchanie przed policją. W istocie zbrodni dokonał sam.

W charakterze świadka został przesłuchany miejscowy starosta, który zeznał, iż po aresztowaniu Kornela, będąc ciekawy, jak wygląda „upiór z Grodziska", wszedł do pokoju, gdzie przesłuchiwano zbrodniarza. Kornel siedział wyczerpany na krześle, na głowie miał mokrą szmatkę, o którą poprosił, ponieważ bolała go głowa od długich indagacyj.

Sąd Okręgowy uniewinnił Olszewskich i skazał Kornela na 10 lat więzienia.

Wczoraj Sąd Apelacyjny wyrok ten zatwierdził.

Nowa ofensywa japońska

skierowana będzie przeciw zachodnim prowincjom

TOKIO. — W japońskich kołach dobrze poinformowanych przewidują, bliskie rozpoczęcie ofensywy, która rozpocznie się jednocześnie w kilku punktach i skierowana będzie przeciw zachodnim prowincjom chińskim.

Natarcie skierowane będzie wzdłuż Yangtse, a punktem wyjścia ma być Nankin. Jednocześnie rozpoczęte będzie natarcie wzdłuż linii kolejowej Lunghai na zachód i wzdłuż linii Pekin — Hankau.

Oddziały, będące w natarciu wzdłuż tych linii, będą miały na celu otoczenie wojsk chińskich.

W obecnej chwili walka toczy się w pobliżu Suczau, w miejscu, gdzie krzyżują się linie kolejowe Tientsin — Pukau i Lunghai. Jak przypuszczają, ten plan operacji zastąpić ma rozpoczętą ofensywę przeciwko Kantonowi.

Agencja Domei donosi, że przerwanie komunikacji pomiędzy Hong-Kongiem a Kantonem wywołało w Japonii żywe poruszenie



TADEUSZ RY...

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Do celi, w której siedział Tadeusz wprowadzono siwego młodzieńca, w którym Sokół poznał swego towarzysza z Warszawy, Marcina. Marcin przesiedział blisko dziesięć lat w szliselburskiej twierdzy i opowiadał współwięźniom o tym, jak wprowadzono do jego celi obłąkanego.

Wszyscy obecni słuchali z zapartym oddechem opowiadania Marcina.

— Dalszy pobyt w jednej celi z tym nieszczęśliwcem — opowiadał dalej Marcin — wprowadził mnie w stan najwyższego zdenerwowania i rozpaczy. Po prostu, zacząłem sam bić głową o ścianę.

Ale wtedy jeszcze nie posiwiałem, aczkolwiek byłem przekonany, że za dzień, dwa, miast jednego obłąkanego, w naszej celi pozostanie dwóch obłąkanych.

Przede wszystkim nie mogłem w nocy spać, bo obłąkany albo wył przeraźliwie, albo śmiał się głośno, histerycznie.

Pewnego razu leżę na swej pryczy i słyszę, że obłąkany wyje po cichu. Tak wyją chore psy. Byłem do tego przyzwyczajony i nie zwracałem na to uwagi. Rozmyślałem o zupełnie innych sprawach. O moim domu, o Polsce, o moich towarzyszach, których pozostawiłem w ogniu walki.

Nagle obłąkany zaniósł się takim śmiechem, że dreszcz przebiegł mnie po całym ciele. I nagle poczułem wokół mej szyi lodowato-zimne palce, jak gdyby stalowe obcęgi miały mnie opasać.

W celi panuje zupełny mrok, nie widzę obłąkanego — tylko czuję nad sobą jego gorący oddech.

Chichoce nade mną i dusi mnie. Proszę słuchać, zimny pot mnie oblał, nie mogę tchu złapać, pragnę krzyczeć, ale z mego gardła wyrywają się tylko jakieś nie artykułowane dźwięki.

Czuję, że zaraz wyzionę ducha.

Ostatkiem sił zerwałem się z pryczy i zaczynam borykać się z obłąkanym który nie spuszczał palców z mego gardła.

Była to walka o życie i śmierć. Chwilami wydawało mi się, że już z tej walki żywy nie wyjdę. Z trudem udało mi się wyzwolić szyję z tych stalowych palców.

Dopiero wtedy podbiegłem do drzwi, zacząłem pięścią walić i krzyczeć:

— Otwórzcie, ratujcie! Ra-tu-nku!

Wartownik otworzył drzwi i zagniewany ryknął:

— Co to są za krzyki w nocy?

Z trudem mogłem wymówić słowo.

— Zabierzcie stąd tego chorego — sapałem z trudem. — Nie przeżyję tego, zabierzcie go stąd

Za mną rozlegał się przeraźliwy śmiech więźnia. Żołnierz nie odpowiedział na moje słowa i zatrzasnął drzwi.

Zacząłem na nowo pukać do drzwi i krzyczeć, by mi otworzono. Ale jak że tu krzyczeć, kiedy strażnicy tego „cichego piekła" — to ludzie o stalowych nerwach.

I oto czuję znowu wokół moich nóg ręce obłąkanego i słyszę, że mówi głosem, od którego krew może w żyłach skrzepnąć:

— Kochasiu... Daj twoją szyjkę.. Jedno dźgnięcie.... A będzie ci tak dobrze.... No, kochasiu.... Nachył swą głowę... Oto spójrz... Nóż mam w ręku... Cha, cha... Cho, cho... — wybuchnął śmiechem.

Nie przestałem pukać do drzwi i krzyczeć: otwórzcie, otwórzcie. Od tego pukania ręce mi nabrzmiały. Po tym zmęczony, wyczerpany położyłem się znowu na pryczy, ale tu wariat znowu rzucił się na mnie...

Nie miałem innej rady, jak tylko dać obłąkanemu tak mocno w twarz, że runął na podłogę zemdlony.

Dopiero po upływie dwóch godzin przybył przodownik i kazał zawieźć mnie do karcu, za karę za awanturę, którą wywołałem w nocy.

Ale powiem wam szczerze towarzysze, że ten karcer, chociaż to była mała komórka, w której nie mogłem nawet usiąść, gdzie mogłem tylko stać, gdzie ściany były pokryte grubą pleśnią, gdzie nie mogłem oddychać i gdzie należało w tej stojące pozie pozostać dwie doby, wydawał mi się wyzwoleniem.

Gdy wyszedłem z ciemnicy, usłyszałem jak jeden żołnierz odezwał się do drugiego:

— Popatrz no, ten osiwiał w celi, widzisz, przed tym był czarny!

Nie miałem gdzie się przejrzeć, ale słowa tego żołnierza nie zdziwiły mnie wcale.

Zrozumiałem, że po takim przeżyciu nawet największy siłacz mógł osiwieć.

Marcin zamilkł. Chwilę trwało w celi milczenie.

— A czy na tym skończyło się? — zapytał Tadeusz.

— O, gdyby się na tym skończyło! — uśmiechnął się smutno Marcin. — To był tylko początek. Chciałbym was tylko zapewnić towarzysze, że sam się temu dziwię, iż jeszcze żyję. Czy uwierzycie, żem przeniósł głodówkę, która trwała dwadzieścia trzy dni? Czy uwierzycie, że osiem dni leżałem nagi, okryty sińcami na kamiennej podłodze? To wszystko wyda się wam jak zmyślona historia. Ale tak było naprawdę. Głodowałbym dłużej jeszcze, te carskie bestie nie wyczerpałyby mnie na pewno, nie złamaliby mnie, ale... uśmiejecie się... ale zlitowałem się nad muchą, i dlatego w dwudziestym trzecim dniu strajku przerwałem głodówkę...

A stało się to w następujących warunkach: aby pobudzić mój apetyk, by drażnić się ze mną i złamać mój opór, stawiał strażnik codziennie na mym stoliku szklankę mleka z dwiema bułkami.

Ale dzień w dzień panowałem nad sobą i przeciwstawiałem się pokusie. Nie chciałem nawet spoglądać na szklankę mleka z bułkami, bo wiedziałem, że widok tego może mnie złamać.

Siedziałem ze zmrużonymi oczyma, albo po prostu, rzucałem szklankę z mlekiem o podłogę.

Dwudziestego trzeciego dnia, gdy już byłem tak osłabiony, że nawet ręką nie mogłem poruszyć, zauważyłem, jak do szklanki z mlekiem wpadła mucha.

Mucha mocowała się ostatkiem sił, uderzała skrzydłami, chcąc wyrwać się z mleka, że zlitowałem się nad nią. Oto ta mucha przykuła do siebie moją uwagę. Nie mogłem dłużej spoglądać, jak to biedne stworzenie walczy resztą sił. Wsadziłem do mleka palec, mucha wlazła na mój palec, wnet osuszyła się i odfrunęła.

Nie wiedząc sam, co czynię, przyłożyłem mokry palec do ust i oblizałem zdziebko mleka, które na nim było.

I tu stała się rzecz nieoczekiwana. Smak tego mleka podniecił do najwyższego stopnia mój apetyt. Miałem wrażenie, jak gdyby ten mój apetyt zerwał nagle kajdany, którymi w ciągu tak długiego czasu go krępowałem.

Uchwyciłem szklankę, jak pijany i jednym haustem wypiłem całą szklankę mleka.

Jak widzicie więc, gdyby nie moja litość nad muchą, nie złamałbym głodówki.

— Tak — odezwał się katorżnik. — Dziwi nas bardzo, że po tych wszystkich przejściach pozostał pan jeszcze przy życiu. Ale człowiek wszystko przeniesie. A czy my tu nie cierpimy? Czy nas nie dręczą tu w tym sybirskim piekle? Ech, do diabła? Za małe przewinienie cierpi się tak ciężko i tak długo! A czy u was wieszano kogoś!

— Oho! — odrzekł Marcin. — Spoglądaliśmy na twarze żołnierzy, gdy tylko były nachmurzone, oznaczało to, że mieli w nocy ciężką pracę...

— Najgorsze to — opowiadał dalej Marcin — krzyki tych, którzy opierali się przy egzekucji... Zrozumcie, takich należało wieszać przemocą! Pewnej nocy cisza została rozdarta przeraźliwym krzykiem: „Nie chcę umrzeć! Nie chcę umrzeć!"

Nigdy, póki żyć będę nie zapomnę tego krzyku człowieka, którego wiedli na szubienicę!

Marcin nie zdążył wymówić tych słów, gdy drzwi celi nagle otworzyły się i do celi wszedł naczelnik więzienia w towarzystwie szeregu urzędników i strażników. Rozległ się krzyk:

— Baczność!

Wszyscy więźniowie zerwali się z miejsca i wyciągnęli się na baczność, jak struna.

(Dalszy ciąg jutro)

Nowela

Pyszałek

Samolot pożerał kilometr za kilometrem. Za pół godziny miał już lądować na brzegu morskim. Maria Zborska, popularna artystka cieszyła się na myśl, że wkrótce znajdzie się nad morzem, gdzie ludzie mało poświęcają uwagi swoim bliźnim. Zdawało się jej również, że nikt z sześciu pasażerów samolotu nie poznał jej i to już wprawiło ją w dobry humor.

Nikt, poza jednym młodzieńcem, który siedział w przeciwległym rzędzie odwrócony do niej plecami. W pewnej chwili odwrócił się i w jego oczach zamigotała radość. Podniósł się, odwrócił, podszedł do niej, uśmiechnął się i zajął wolne obok niej miejsce.

— Czy wie pani, że jest pani bardzo podobna do artystki, Marii Zborskiej — oświadczył.

Maria opuściła głowę, zastanowiła się przez chwilę, a następnie rzekła:

— Już niejednokrotnie mi to mówiono.

Młodzieniec przyjrzał się jej badawczo i w końcu orzekł, że jest ładniejsza od słynnej artystki.

— Mówi pan o niej w taki sposób — rzekła oschle Maria — jakgdyby znał ją pan osobiście.

— I tak jest w rzeczywistości.

Maria obrzuciła go szybkim spojrzeniem. A więc jest to pyszałek, który pragnie uchodzić a wielkiego, udaje, że zna popularne osobistości, pomimo, że nigdy z nimi nie rozmawiał.

— Jest to bardzo ciekawe— rzekła Maria.

— O, tak — rzekł, spoglądając z rozmarzeniem na sufit kabiny — Maria i ja jesteśmy dobrymi przyjaciółmi, a może jeszcze czymś więcej. Pragnąłbym mieć tyle dolarów, ile razy ją całowałem, oho...

Maria była oburzona. W jej oczach pojawiły się ogniki gniewu. Już otworzyła usta, aby powiedzieć śmiałkowi, co o nim myśli, gdy nagle rozmyśliła się. Postanowiła podejść do tej sprawy na wesoło i stwierdzić, jak daleko posunie się on w swych przechwałkach.

— Czy jest pan pewny — rzekła, uśmiechając się, — że w końcu pan się z nią nie zaręczy?

— O nie. Oczywiście, nieraz rozmawialiśmy na ten temat ale nigdy do tego nie doszło. Raz nawet oświadczyła mi, że zostanie moją żoną, jak tylko będę tego pragnął.

— To bardzo ciekawe—grała Maria w dalszym ciągu komedię. — Już niejednokrotnie pragnęłam dowiedzieć się czegoś bliższego o Zborskiej. Może zechce mi pan o niej powiedzieć coś więcej, niż można dowiedzieć się z gazet?

Znów spojrzenie młodzieńca stało się rozmarzone. Był on wyjątkowo piękny i jego głos miał bardzo miłe brzmienie...

— Maria jest słodką dziewczyną i posiada wyjątkowy charakter. Jest to kolega, na którym można stuprocentowo polegać. Potrafi wszystko uczynić dla tego, którego lubi.

— Dlaczego nie pobrał się pan z nią, gdy jest taka miła i złożyła panu ofertę?

— Ja nie wiem dlaczego. Zresztą, od pewnego czasu straciłem ją z oczu. Sądzę, że wkrótce ją odnajdę. Może i ożenię się z nią. Niczego nie można przewidzieć.

Spojrzenia ich spotkały się. Maria nigdy jeszcze nie widziała tak niebieskich oczu. Wyraz zaś ich był taki, że serce dziewczyny zaczęło szybciej bić. Zmieszana i nieco zaniepokojona szybko opuściła głowę.

Młodzieniec był ładny i sympatyczny. Tak sobie wyobrażała mężczyznę, w którym mogłaby się zakochać. Gdyby nie był tylko takim kłamcą i pyszałkiem! Jak śmiał opowiadać, że ją całował.

— Kiedy pan ją spotka? — spytała po chwili Maria.

— Nie mogę teraz tego dokładnie określić, ale sądzę, że w najbliższej przyszłości.

— A ona z tego powodu będzie się bardzo cieszyć? — zapytała nieco ironicznie Maria.

— Sądzę, że tak — odparł, śmiejąc się młodzieniec. — Nie widzieliśmy się od naszego wspólnego pobytu w Ciechocinku. Nigdy nie zapomnę tego niebieskiego trykotu, który wówczas nosiła.

Cierpliwość Marii skończyła się. Spojrzała mu wprost w twarz i oświadczyła:

— Pan w ogóle nie zna Marii Zborskiej!

— Nie znam Marii Zborskiej? — powtórzył oszołomiony młodzieniec.

— Nie nam pan jej — ciągnęła oburzona — ponieważ...

— Może się założymy? — przerwał jej młodzieniec.

— Założę się, że pan nigdy jeszcze z nią nie rozmawiał, że pan jej nie całował i że nie był pan z nią w Ciechocinku...

— O co zakładamy się?

— O co pan chce.

— Pięknie, a więc powiedzmy... rękawiczki za pocałunek.

— Obojętne mi, o co się założymy, ponieważ pan przegra zakład — odparła Maria, lekko się rumieniąc.

— Sądzę, że go wygram — rzekł triumfująco młodzieniec, wyciągając portfel. — Mogę na miejscu potwierdzić moje oświadczenie, ponieważ posiadam zdjęcie z Ciechocinka, na którym jesteśmy obok z Marią!

— Maria wzięła zdjęcie, które jej podał, i zdumiała się. Spojrzała na młodzieńca i znów na zdjęcie. Dziewczyna miała rzeczywiście zbyt krótki trykot, ale była to niecioletnia dziewczynka, a chłopiec znajdujący się obok niej, miał sześć lub siedem lat. W następnej chwili zapomniała o ostatnich piętnastu latach, znów była dzieckiem, które mieszkało w małym miasteczku i bawiło się z chłopczykiem sąsiadów, który niejednokrotnie ją całował; wówczas z całą powagą oświadczyła mu, że pobiorą się, gdy staną się dorośli i tuż przed przeniesieniem się jej rodziców do stolicy, obie zaprzyjaźnione rodziny spędziły lato w Ciechocinku.

— Tomek Branecki! — wykrztusiła — Tomku, nie wierzę własnym oczom!

— Możesz wierzyć lub nie, ale zakład wygrałem — rzekł z uśmiechem, — czy mogę na miejscu zainkasować dług?

Maria oblała się purpurą i sprawdziła czy nikt im się nie przygląda.

— Czy mam na miejscu zainkasować wygraną? — powtórzył poważnie Tomek.

Maria przechyliła się w jego stronę, zamknęła oczy i rzekła szeptem:

— Tak, Tomku!

Kalendarz dnia

5 LUTY

SOBOTA.

Agaty p. męcz., Izydora.
Słowiański: Strzyżysławy.
Słońca wsch. 7.12, zach. 16.29.
Księżyca wschód 8.31, zach. 22.33.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1633 Koronacja Władysława IV w Krakowie.
1665 Zmarł hetm. Stefan Czarniecki.
1831 Armia Dybicza wkracza do Królestwa.
1904 Wybuch wojny rosyjsko - japońskiej.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Na świętą Agatę
Wysuszysz już na słońcu szatę.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:

Ludność Azji wynosi 900 milionów, dzieląc się na rasy: żółtą, malajską i kaukaską.

RADY PRAKTYCZNE:

Aby szklanka nie pękła od gorącej wody, dobrze jest włożyć łyżeczkę metalową

Jak przywitano „piątki"?
(Wywiady z graczami loteryjnymi)

Jak wiadomo zbliżająca się czterdziesta pierwsza loteria klasowa przynosi w swoim planie zasadniczą zmianę: każdy los odtąd będzie się dzielił nie na cztery ćwiartki, lecz na pięć „piątek". Zmiana ta została podyktowana dążeniem do zwiększenia szans wygrania, przy niewielkim dwudziestoprocentowym zmniejszeniu sum wygranych. Jak tę zmianę przyjęli gracze z różnych sfer? Obraz tego dają nam w pewnej mierze przeprowadzone przez nas wywiady, na nasze zapytanie, jak się podoba nowy plan gry, odpowiedzieli:

Dyrektor handlowy: „Doskonale. Zamiast połówki będę teraz kupował trzy piątki i wygram więcej".

Nauczyciel: „Losów jest teraz mniej znacznie, zatem szanse większe, zwłaszcza, że każda wygrana dzielić się będzie na pięć części, a to że zamiast np. 20.000 wygram tylko 16.000 — to nie jest ważne.

Kupiec: „Teraz lepiej mi idzie, to mogę kupić i pięć piątek i wygram to samo, co przed tym wygrałbym. A teraz większe szanse".

Robotnik: „Grunt, żeby wygrać choćby mniej, ale szybko".

Panna sklepowa: „Mnie się tylko podoba wygrana, na którą czekam. A chyba teraz mogę wygrać łatwiej, niż dawniej".

Inżynier: „Pomysł dobry. I mniej losów i więcej uprawnionych do wygrania — to jasne, że łatwiej wygrać".

Adwokat: „Po co mam rozważać? Kupię los, wygram i koniec".

Student: „Więcej jak dziesięć złociszów płacić nie mogę. Jeśli za nie wygram choćby 500 zł. to też dobrze. Plan mi się podoba".

Właścicielka sklepiku: „Proszę pana, to się wie, że teraz będzie lepiej. Bo to moja sąsiadka... (z braku miejsca całych wywodów nie podajemy).

Dziennikarz: „Loteria, to nie panna, by się podobała. Gram, bo wierzę, że wygram, a teraz jestem pewniejszy, niż kiedykolwiek.



Na zdjęciu — prezydium zebrania organizacyjnego „Służby Młodych" z jej kierownikiem mjr. dypl. Galinatem pośrodku.

Akcja Centralnej Komisji Porozumiewawczej
w sprawie podatku specjalnego

Po Kongresie Pracowniczym odbyły się już dwa posiedzenia Centralnej Komisji Porozumiewawczej (C. K. P.) poświęcone wykonaniu uchwał Kongresu.

Poszczególne zagadnienia zostały powierzone do przeprowadzenia kilku podkomisjom jako to: podkomisji organizacyjnej która zajmie się przede wszystkim zagadnieniem lokalnych komisji porozumiewawczych: podkomisji samorządu terytorialnego, która zajmie się przede wszystkim sprawą ustroju i ordynacji wyborczej sześciu większych miast; podkomisji podatku specjalnego itp.

Na czoło zagadnień wysuwa się w obecnej chwili sprawa podatku specjalnego. Centralna Komisja Porozumiewawcza stoi jak wiadomo na stanowisku całkowitego uchylenia podatku specjalnego i w związku z tym opracowała plan pokrycia budżetowego kwoty 104 milionów zł. preliminowanej jako dochód z podatku specjalnego w roku 1938/39.

W dniu wczorajszym przedstawiciele C. K. P. odbyli konferencję z generalnym referentem budżetu posłem Sowińskim i referentem budżetu Ministerstwa Skarbu — posłem Hołyńskim, przedstawiając im stanowisko związków pracowniczych w sprawie podatku specjalnego. Dalsza akcja w toku.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Zamożna. Syn liczy na to, że pomoże mu Pan teraz, kiedy znajduje się w sytuacji wprost bez wyjścia. Wiem, że czyniła to Pani już kilkakrotnie w życiu i żadne jego przedsięwzięcia nie odniosły pożądanego skutku. Radzę tym razem jeszcze spróbować. Wiem, że tak jak w tej chwili nigdy się jeszcze nie czuł i jeśli Pani odmówi może popełnić samobójstwo. Postanowił sobie uczynić wszystko by nareszcie dojść do czegoś. Bratu powodzi się dobrze, ożenił się. Tęskni za ziemią rodzinną i nosi się z zamiarem powrotu do Polski. Chce spieniężyć wszystko. Realności nie sprzedawać.

Gehenna duchowa. Jest Pani zdolna i powinna dużo nad Sobą pracować. Przy wyborze męża kierować się przede wszystkim uczuciem. Starać się bliżej poznać człowieka, który ma Pani towarzyszyć przez całe życie. Pismo koniecznie przesłać naukowemu grafologowi do oceny. Również ważną rzeczą jest, by młodzieniec ów mógł Panią utrzymać. Przeważnie jest Pani otoczona ludźmi wrogo wobec niej usposobionymi. Nie zaszkodzą jednak Pani! Pani gwiazdą, bowiem wskazuje na jasną i pogodną przyszłość. Dokładną datę urodzenia brata, jego pismo, oraz 3 [illegible] w znaczkach, proszę przesłać na mój adres Warszawa, Plusa XI 37—8.

Król Albanii Zogu
pochodzi ze starej szlacheckiej rodziny

W związku z oficjalnym ogłoszeniem w parlamencie albańskim, że król Zogu zaręczył się z arystokratką węgierską, hrabianką Apponyi, król albański stał się ośrodkiem zainteresowania opinii światowej.

Król albański pochodzi ze starej szlacheckiej rodziny Zogów. Jeden z jego przodków, którego ludność nazywa „wielkim Zogu" był naczelnikiem plemienia Malciji i w 15 stuleciu stawiał zacięty opór najazdowi Turków. Musiał jednak ustąpić przeważającej sile przeciwnika i cofnął się w głąb kraju, gdzie zjednoczył pod swym panowaniem kilka szczepów. Za panowania jego syna Turcy uznali władzę domu Zogów i nadali autonomię terytoriom na leżącym do nich pod warunkiem, że w razie wojny przyjdą Turkom z pomocą. Głowa rodziny otrzymała zaś tytuł paszy.

Mimo to tradycja walki z Turkami nie wygasła w rodzie Zogów. Również i ojciem obecnego króla pozostał wierny tej tradycji, walcząc o niepodległość Albanii. Nie doczekał się jednak tej chwili. Po jego śmierci przywódcy poszczególnych szczepów pragnęli, aby jego najstarszy syn, 13-letni Achmed, objął po nim władzę. Na to jednak nie chciała się zgodzić jego mądra matka. Doszła do przekonania, że syn jest obdarzony wielkimi zdolnościami i pragnęła, aby się kształcił. Wykształcenie jego powierzyła doskonałym nauczycielom, a następnie wysłała go na wyższą uczelnię do Konstantynopola, gdzie młody Achmed wychowany w duchu narodowym, nawiązał kontakt z patriotami albańskimi. Po jego powrocie do kraju wybuchła wojna bałkańska. Zjednoczone państwa bałkańskie postanowiły podzielić między siebie Albanię. Czarnogórcy rzucili się na przyrzeczoną im potajemnie Skutari. Achmed Zogu zrozumiał, że idzie tu o los jego Ojczyzny. Na czele więc 2000 uzbrojonych wojowników ruszył na pomoc zagrożonej stolicy. Wojska jego dzielnie walczyły przeciw Serbom, stawiając im zacięty opór.

Również i podczas wojny światowej, w czasie której Achmed Zogu walczył po stronie państw centralnych w randze pułkownika austriackiego, nie zapomniał on o niepodległości Albanii i wszelkimi środkami dążył do tego celu.

W końcu jego wysiłki zostały uwieńczone powodzeniem. Albania uzyskała niepodległość. W pierwszym rządzie albańskim objął on tekę ministra spraw wewnętrznych. Na stanowisku tym, jak później na stanowisku naczelnego wodza armii i premiera ministrów, dążył uporczywie do jednego celu: odbudowy Albanii.

W roku 1925 Achmed Zogu został obrany prezydentem, a w roku 1928 gdy Zgromadzenie Narodowe postanowiło przekształcić Albanię w monarchię i obrało „zbawcę ojczyzny" Achmeda Zogu królem Albanii.

Już przed dwoma laty delegacja, złożona z poważnych mężów stanu, zwróciła się do króla w imieniu wszystkich warstw narodu z prośbą, aby ofiarował Albanii królowę. Życzeniu temu dawano również wyraz przy różnych uroczystościach. Obecnie król Zogu zadość uczynił temu żądaniu, a wieść, że król się zaręczył cała Albania przyjęła z wielką radością.

Niespodziewany poród w tramwaju
przed przybyciem Pogotowia

Niezwykły wypadek wydarzył się na ulicy Puławskiej w Warszawie w tramwaju linii 12. Gdy wóz znalazł się w pobliżu Wierzbna zasłabła nagle jedna z jadących w nim pasażerek, 32-letna Anna Półkowska ze wsi Stefanówek.

Ponieważ okazało się, iż za chwilę nastąpić ma poród, wagon pozostawiono na bocznicy na Wierzbnie i wezwano lekarza Pogotowia.

Zanim zdążył przybyć na miejsce, kobieta powiła noworodka.



W belgijskiej miejscowości Souvret, obok Courcelles miało miejsce prawdziwe trzęsienie ziemi, spowodowane ruchami tektonicznymi w podziemnych pokładach okolicznych kopalni węgla. Skutki podziemnych wstrząsów były straszliwe, gdyż obróciły w gruzy 26 domów mieszkalnych, grzebiąc wiele ofiar

Na małej wokandzie...

Coś ostrego
czyli: „Fruwająca główka"

(A.E.) — Teraz opowiem wam kawałek — rzekł pan Jakób Platfus, będąc w towarzystwie na kolacji.

Wszyscy dokoła posmutnieli, gdyż pan Jakób znany był z ciężkiego dowcipu. Ale uparty humorysta nie zważał na nic i przystąpił do dzieła.

— Pewnego razu — rozpoczął — jeden jegomość miał do załatwienia interes, więc jechał dorożką. Jechał, jechał, jechał... jechał...

— No i co dalej? — westchnął pan Beniamin Gnat.

— No i jechał dalej. Mógłbyś pan nie przerywać w środku, panie Beniek. A więc jak ten jegomość jechał i jechał...

— Znowu jechał. Jak długo on tak jechał?

— Jechał i jechał, aż dojechał...

— Idź pan, idź pan! — zgorszył się pan Beniamin. — Pies pana jechał! Pański tatunio był porządny człowiek, a pan głupie kawałki opowiadasz.

— Ale zaraz! To jeszcze nie koniec!

— Jeszcze nie? Dziękujemy panu! To cośmy słyszeli, to nam wystarczy!

— Ale przecież muszę dokończyć!

— To my musimy cierpieć? Jak pan musisz dokończyć, to wyjdź pan za drzwi i tam pan dokończysz!

Pan Platfus nie dawał za wygraną.

— Przecież to jest dobry kawałek!

— Ale humorysta nie jest dobry! Dowcipniś musi coś w sobie mieć, a pan jesteś ni tu, ni tam.

— Jak ja mogę coś w sobie mieć — zdenerwował się pan Platfus — jeżeli do kolacji nie ma nawet kawałka śledzia? Do dowcipu trzeba zjeść coś ostrego!

— To zjedz pan widelec.

Zapanowała ogólna wesołość, która tak rozłościła niefortunnego humorystę, że chwycił z półmiska rybią główkę i cisnął nią w pana Beniamina.

Za czyn powyższy stanął pan Platfus przed sądem. Sąd uznał winę jego za udowodnioną i skazał go na 4 dni aresztu.

Walki polityczne w szkołach

potępione przez min. Swiętosławskiego - Uznanie dla nauczycielstwa

Po referacie posła Pochmarskiego (streszczenie jego mowy podaliśmy w dniu wczor.) zabrał głos min. Święłosławski, przedstawiając komisji budżetowej Sejmu sprawy swego resortu.

Na wstępie min. Święłosławski omówił ogólną sytuację polityczną w kraju. Mówi o idei zjednoczenia narodowego, wobec której nie można wysunąć żadnych zarzutów. Uważa, że toczy się obecnie, podobnie jak w r. 1918, wojna o słowa i dlatego tak trudno o porozumienie.

Naszkicowanie sytuacji politycznej min. Święłosławski uważa za wskazane, albowiem odbija się ona na terenie działalności Ministerstwa Oświaty.

„Wspominam o tym, gdyż w tych warunkach życia politycznego Ministerstwo Oświaty stało się niejako czułym przyrządem rejestracyjnym, odczuwającym w sposób niezwykle bolesny odgłosy walk politycznych.

Wielu sądzi, że ostrymi zarządzeniami władzy możnaby było stłumić ten swcisty proces i nadać bieg zupełnie spokojny pracy w szkołach. Tkwi tu jednak w ocenie sytuacji błąd zasadniczy.

Nauczycielstwo, młodzież akademicka a nieraz nawet młodzież szkolna bywa wciągana do rozgrywek politycznych. Ci zaś, którzy usiłują wejść z agitacją polityczną na teren szkoły, nie zdają sobie najwidoczniej sprawy, że działają na szkodę Polski.

To też walka z przenikaniem polityki do szkoły musi być prowadzona z całą konsekwencją, nie tylko przez Rząd i władze szkolne, ale także przez rodziców i całe społeczeństwo.

Podkreślić przy tym pragnę, iż zanadto wysoko cenię zawód nauczycielski, zbyt wielką wagę przywiązuję do wysiłków nauczycielstwa, zmierzających do wzbogacenia dorobku oświatowo-kulturalnego i wychowawczego Polski, znam jego szczery patriotyzm i szczerą chęć służenia Ojczyźnie, abym mógł pozostawać obojętny na to, gdy ktokolwiek występuje przeciwko całemu nauczycielstwu, z zarzutami, mogącymi kwestionować jego patriotyzm, postawę moralną i dobry wpływ wychowawczy na młodzież.

Wierzę, iż ogół nauczycielstwa niezależnie od tego, do jakiego związku lub stowarzyszenia są zapisane poszczególne jednostki, pozostanie zawsze szerzycielem wszystkich wartości drogich sercu każdego prawego Polaka, a jako wychowawca młodego pokolenia pracować będzie nad wyrobieniem w nim zreczumienia dla przyszłych obowiązków obywatelskich, w pierwszym zaś rzędzie obowiązków obrońców Ojczyzny.

Jak Panom wiadomo z gazet, dn. 2 lutego br. odbył się Zjazd Związku Nauczycielstwa Polskiego, na którym dokonane zostały wybory nowego zarządu.

Rząd przyjmuje fakt ten do wiadomości, wyraża przy tym nadzieję, że nowy zarząd nie dopuści, aby zapanowały stosunki, jakie były przed ustanowieniem kuratora."

Następnie min. Święłosławski omawia zajścia na wyższych uczelniach. Potępia on wszelkie akty gwałtu.

W sprawie żądań oddzielnych miejsc minister oświadczył, że nie może zgodzić się na wydanie takiego ogólnego zarządzenia. W wyniku szeregu konferencyj z rektorami minister oddał załatwienie tej sprawy rektorom.

Sam fakt prowadzenia walki o niezajmowanie w salach wykładowych wspólnych miejsc z Żydami — min. Święłosławski uważa za objaw szkodliwy. Skutki tych walk są wybitnie ujemne dla nauki.

Z kolei min. Święłosławski omówił stronę budżetową i stwierdził, że przeprowadza się obecnie zasada corocznego zwiększania wydatków na oświatę.

W obszernej dyskusji, która przeciągnęła się do późnej nocy, omawiano zagadnienia oświatowe, kulturalne, religijne oraz wychowawcze.

Wiele miejsca w dyskusji zajęły również sprawy nauczycielskie.

Zaznaczonym było, że niektórzy mówcy zaatakowali ponownie ZNP., uważając, że obecny stan po wyborach nie różni się w niczym od stanu, który spowodował ustanowienie kuratora.

Wulkan niemiecki znów działa

Marszałek Blomberg planował zamach stanu

BERLIN. Naczelny wódz armii niemieckiej, minister wojny marszałek Blomberg opuścił przed kilkoma dniami Niemcy. Właściwie nie jest to urlop, a tylko podróż poślubna. Marsz Blomberg ożenił się niedawno ze swą byłą sekretarką, córką stolarza.

Nagły urlop i wyjazd marsz. Blomberga wywołały wiele komentarzy i pogłosek. Pierwsze **pogłoski mówiły o jego ustąpieniu ze stanowiska ministra wojny.** Tłumaczono ten krok tym, **że mezalians marsz. Blomberga** wywołał niezadowolenie w kołach wojskowych, które są konserwatywne. Może jeszcze **nad tym przeszłyby te koła do porządku dziennego, nie mogły** jednak mu wybaczyć, że nie wziął ślubu kościelnego. Koła te bowiem w walce rządu z Kościołem zajęły stanowisko życzliwe dla Kościoła, przejawiając **silną sympatię dla Kościoła katolickiego, sympatyzując raczej z Kościołem niż z partią hitlerowską. Wedle innych znów pogłosek sprawa małżeństwa marszałka nie jest zasadniczą przyczyną, a okazją** tylko uzewnętrzniającą niezadowolenie panujące w armii od dłuższego **czasu.** Inne znów pogłoski brzmiały wręcz fantastycznie, **mówiły bowiem, że marsz. Blomberg miał stać** na czele nowego zamachu stanu.

Ze źródeł miarodajnych natomiast podają, że decyzja co do dymisji marsz. Blomberga jeszcze nie zapadła, ale w każdym razie ogólnie spodziewane jest, że dymisja ta nastąpi w kwietniu lub najdalej na jesieni.

Pozycja marsz Blomberga w **armii jest bowiem mocno zachwiana i nie uratowało jej nawet to, że Hitler i Goering przybyli na tajny ślub, który rozpętał taką burzę.**

W chwili obecnej nadarza się dla partii hitlerowskiej okazja objęcia władzy nad armią, nadarza się okazja, aby ktoś z jej ludzi objął stanowisko ministra wojny, ale ani Hitler, ani jego otoczenie woleliby z tej okazji nie korzystać. Marsz. Blomberg w przeciwieństwie bowiem do ogółu korpusu oficerskiego wykazywał zawsze uległość partii hitlerowskiej, a będąc osobą niezaangażowaną czynnie w ruchu, posiadał z tego tytułu mimo wszystko autorytet w kołach oficerskich. był więc jed**nym słowem człowiekiem wy**godnym dla hitlerowców.

W związku jednak z możliwym ustąpieniem marsz. Blomberga mówi się wiele o tym kto obejmie po nim stanowisko ministra wojny. Jedni **wymieniają gen Goeringa. W razie gdyby on został mianowany ministrem wojny,** stanowisko szefa sił zbrojnych objąłby generał von Reihenhau. **Mówi się** także, że wobec **powagi sytuacji kanclerz Hitler osobiście objąłby tekę ministra wojny, stając na czele armii.**

Powódź pogłosek **nie kończy się jednak na tym. Mówi się u** porczywie **również o tym, że** zmiany w ministerstwie wojny mają być posunięte jeszcze dalej. **Wraz z marsz. Blombergiem** miałby ustąpić również **gen. Fritsch.**

Mord na wzór Weidemana

Akt zemsty za zdemaskowanie bandyty

PARYŻ. Cała prasa paryska podaje **obszerne** szczegóły o nowym morderstwie, którego **ofiarą padł szofer w okolicach Angers na drodze do Orleanu.**

Morderstwo to przypomina jedno z morderstw Weidemana, którego ofiarą padł szofer Couffy. Przy obecnie zamordowanym szoferze znaleziono kartkę z napisem, że tak karze swoich zdrajców CSAR.

Władze śledcze odnoszą się jednak sceptycznie do tej kartki, mającej wskazywać na związek pomiędzy tym morderstwem a aferą tajnych składów broni. Władze przypuszczają, **że kartka ta została umyślnie** porzucona przez mordercę, aby skierować dochodzenie na fałszywe tory.

Na razie władze śledcze przypuszczają, że morderstwo **było** popełnione w celu rabunku lub że motywem zbrodni była **zemsta. W czerwcu r. ub. bowiem** zatrzymał i pomógł do aresztowania bandyty w chwili, gdy ten dokonywał napadu.

W takt „marszu rzymskiego"

będą kroczyć faszyści podczas parad

RZYM. Sekretarz partii faszystowskiej Starace wydał zarządzenie, nakazujące formacjom włoskiej młodzieży liktorskiej stosowanie podczas parady t. zw. marszu rzymskiego.

W związku z wprowadzeniem nowego marszu, gen. Grazioli w dłuższym artykule w „Giornale d'Italia" twierdzi w przeciwieństwie do wysuniętych zastrzeżeń, że marsz rzymski **nie imituje** bynajmniej wzorów obcych a szczególnie **niemieckiego** Parademarsch.

Gen. Grazioli **uważa, że marsz rzymski był stosowany przez legiony starożytnego Rzymu i że** został wprowadzony w Niemczech dopiero za **Fryderyka** Wielkiego.

Wyżsi kolejarze niemieccy

przybyli z rewizytą do Warszawy

Wczoraj rano przybyła z Berlina do Warszawy z rewizytą do Polski grupa wyższych urzędników ministerstwa Komunikacji Rzeszy Niemieckiej i dyrektorów kolei niemieckich z podsekretarzem stanu Kleimanem na czele.

Na dworcu powitali gości niemieckich wyżsi urzędnicy Ministerstwa Komunikacji oraz przedstawiciele ambasady niemieckiej.

W godzinach przedpołudniowych goście niemieccy złożyli wizytę ministrowi Komunikacji Ulrychowi oraz wiceministrom Bobkowskiemu i Piaseckiemu, a następnie byli podejmowani śniadaniem przez ambasadę niemiecką.

Wieczorem goście niemieccy wyjechali do Krynicy.

Obrona przeciwlotnicza Holandii

związana z obowiązkiem służby wojskowej

HAGA. — Rząd złożył w parlamencie memoriał w sprawie projektu ustawy o obowiązku służby wojskowej.

Rząd podkreśla w tym memoriale konieczność silnej ochrony przeciwlotniczej terytorium holenderskiego.

Pewne środki zostały **już** przedsięwzięte. Służba sygnasygnalizacyjna została **już** zorganizowana i może być **urucho**miona w każdej chwili. Poza tym wzmocniono wydatnie artylerię przeciwlotniczą, a dalsze wzmocnienie **tej broni jest** przewidziane.

Proces krewnych hr. Ronikiera

Zawiłe kombinacje przy sprzedaży placu z licytacji

Wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie toczyła się sprawa, w której jednym z oskarżonych był bliski krewny **słynnego tuż przed wojną z głośnego procesu o morderstwo** szwagra hr. Ronikiera. **Ławę oskarżonych zajął** hrabia Adam **Ronikier wraz z inż. Leonem Stodolskim i byłym starszym przodownikiem policji Mieczysławem Tomczakiem, wydalonym w drodze dyscyplinarnej ze służby.**

Okoliczności tej sprawy przedstawiają się następująco:

W Warszawie istniała spółka budowlano - parcelacyjna „Mokotów", na której czele stał inż. Leon Stodolski i hr. Adam Ronikier. Parcele tego towarzystwa **zostały** zajęte w drodze egzekucyjnej przez wierzyciela hipotecznego, niejakiego p. Lewego. Odbyła się licytacja, w której oprócz p. Lewego brał udział p. Schultz.

Na licytacji utrzymał się jako nabywca p. Schultz.

Przed uprawomocnieniem się wyroku, przysądzającego nabywcy kolonię „Mokotów" do władz wpłynęło zawiadomienie, że licytacja odbyła się nieformalnie i winna być unieważniona. Oto, według skargi, p. Lewy miał zapłacić kilku licytantom 20.000 zł., aby nie brali udziału w przetargu i dzięki temu wobec braku konkurencji utrzymał się p. Schultz, który zapłacił niską cenę.

Pismo o rzekomych machinacjach p. Lewego pochodziło od b. st. przod. Tomczaka. Kiedy przeciwko p. Lewemu wszczęto dochodzenie, okazało się, iż skarga była fałszywa. Dochodzenie umorzono a przeciwko Tomczakowi wszczęto sprawę o fałszywe doniesienie i fałszywe zeznania. Zebrany materiał wskazywał, iż list swój Tomczak pisał za namową inż. Stodolskiego i hr. Ronikiera.

Wszystkich więc pociągnięto do odpowiedzialności karnej.

Wczorajszej rozprawie przewodniczył sędzia Choroszewski.

W imieniu pokrzywdzonego występował z powództwem cywilnym adw. Skoczyński. Na rozprawę powołano **kilkudziesięciu świadków.**

„Przedsiębiorcy" wyścigowi

fałszowali bilety wejścia, sprzedając je oczywiście po zniżonej cenie

Wczoraj na wokandzie Sądu Okręgowego w Warszawie znajdowała się sprawa oryginalnych fałszerzy Zygmunta Wencla i Aleksandra Olinowicza.

Obydwaj bowiem fałszowali abonamentowe wejścia na wyścigi konne. Tania cena zachęcała wielu graczy do nabywania biletów, które zapewniały wejście na tor przez cały sezon.

Na ślad przestępstwa wpadł jednak kontroler Towarzystwa Zachęty do Hodowli Koni, który zatrzymał jednego z amatorów totalizatora, mając wątpliwości co do autentyczności biletów. Wtedy dochodzenie wykazało istotnych fałszerzy. Przy rewizji u nich znaleziono sfałszowane dowody uprawniające do zniżek kolejowych itp. Wencel i Olinowicz zostali postawieni w stan oskarżenia za cały szereg przestępstw.

Nie przyznawali się do winy. Ekspertyza grafologiczna jednak nie budziła wątpliwości i sąd skazał obydwu na więzienie

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL

PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH



Było to w czasach przedwojennych.

Na Kaukazie grasował ze swoją bandą herszt zbójecki Selim-Chan. Ale Selim-Chan nie był zwykłym zbójem...

Był to bohater narodowy Czeczeńców (Czeczeńcy — to szczep kaukaski), który zorganizował w górach bandę wiernych mu Czeczeńców, porywał ludzi bogatych, a otrzymywany później okup pieniężny rozdawał między ubogich mieszkańców gór.

Selim-Chan stał się postrachem całego Kaukazu Żaden bogacz nie był pewny swego mienia...

Z wyczynów Selim-Chana głośne było, — między innymi, — porwanie jedynaczki bogatego magnata naftowego, Olgińskiego. (Był to Polak, który przybył na Kaukaz z Warszawy).

Gdy jedynczka ta, imieniem Marta, wróciła do domu po złożeniu okupu przez jej ojca, uciekła dobrowolnie z domu rodziców i wróciła do Selim-Chana. Pokochała go bowiem gorąco i została jego żoną.

Jej ojciec, ogromnie do niej przywiązany, powędrował w góry w przebraniu Czeczeńca na jej poszukiwanie. Ale gdy ją wreszcie odnalazł, Marta nie chciała nawet słyszeć o powrocie do domu, o opuszczeniu Selim-Chana.

O Selim-Chanie głośno było w całej Rosji, a nawet i za granicą. Mimo ogromnych wysiłków władz policyjnych i wojskowych nie udało go się schwytać. Wysłano w pogoń za Selim-Chanem liczne bataliony wojska, cały sztab tajnych agentów, ale wszystko nadaremnie.

Jeden oficer carski, Kibirow, postanowił za wszelką cenę schwytać Selim-Chana. O swoim zamiarze oznajmił on władzom wojskowym, nie chciał jednak w żaden sposób wyjaśnić, na czym polega jego plan. Zgodzono się uszanować jego wolę.

Tymczasem Kibirow, przebrawszy się za Czeczeńca, dostał się do bandy Selim-Chana i pozyskał sobie jego zaufanie jako Czeczeniec Ali.

Gdy pewnego dnia Czeczeniec Chadżi, zaufany Selim-Chana przyniósł zasłyszaną gdzieś wiadomość, że niejaki oficer Kibirow stara się dostać w zdradzieckim celu do bandy Chana, Selim-Chan zwrócił się do Kibirowa: „Ty, Ali, najlepiej dasz sobie z tym radę... Trzeba „uprzątnąć" z drogi tego Kibirowa.."

Kibirow musiał spełnić rozkaz. Poszedł z Chadżim do Groźnego. Tam kazał Chadżiemu, żeby mu przyniósł skąd mundur oficerski, który miał mu niby być potrzebny do tej „roboty", potem zamordował Chadżiego, a do pokrwawionego munduru przypiął kartkę: „Tak zginął Kibirow, który czyhał na życie Selim-Chana..."

A Kibirow, rzekomy „Ali", powędrował z powrotem do Selim-Chana w towarzystwie Czeczeńca Szamila.

Szli po krętych ścieżkach górskich, gdy nagle z daleka dostrzegli patrol żołnierski.

Szamil i Kibirow ukryli się w grocie skalnej, a nad nimi przeszedł patrol żołnierzy.

Nad ranem Kibirow przybył do Selim-Chana, który go oczekiwał niecierpliwie we wsi Ardant, w chacie Abdula.

„Ali, Ali nareszcie wróciłeś!" — zawołał na jego widok Selim-Chan, całując go serdecznie.

Przybywszy do Selim-Chana, Kibirow zaczął mu opowiadać o tym, w jaki sposób zamordował „Kibirowa".

Gdy Kibirow skończył swoje opowiadanie, Selim-Chan zawołał do pokoju kilku Czeczeńców, i zaczął chwalić „Aliego".

W związku z zamordowaniem Kibirowa generał-gubernator Michejew zwołał do Groznego wielką naradę.

Na naradzie zabrał głos oficer Gregory Siokrski i oświadczył: „Ja mam plan schwytania Selim-Chana". Wszystkie głowy zwróciły się w jego stronę.

Oficer Sikorski oświadczył, że postara się w przebraniu Czeczeńca dostać do bandy Selim-Chana, aby wydać go potym w ręce władz. Nagle, podczas zebrania, dano znać telefonicznie generał-gubernatorowi, że Selim-Chan porwał milionera amerykańskiego.

Oficer Gregory Sikorski po skończonej naradzie wyszedł na miasto.

Gregory Pawłowicz Sikorski, szedł ulicami Groznego, zatopiony w swoich myślach.

Triumf, który dopiero co odniósł na zebraniu, rozpierał jego pierś! Był pełen nadziei i radosnych przewidywań.

O, od jakże dawna już marzył młody oficer Sikorski o sławie, o triumfie!

Odważny ten człowiek, nie znający wcale uczucia strachu, wielki ryzykant, od lat młodzieńczych marzył o laurach, o władzy... Gdy wstąpił do służby wojskowej, pamiętał wciąż o kardynalnej zasadzie swego życia: „Tylko nie stać na miejscu, nie szczędzić żadnych wysiłków, które mogą doprowadzić do zaszczytów, do wyższych stanowisk".

To też Sikorski nie szczędził trudu... Wzorowy w wykonywaniu swoich obowiązków, był zawsze pierwszy, gdy trzeba było zgłosić się na ochotnika do przeprowadzenia jakiejś niebezpiecznej akcji. Przed niczym się nigdy nie cofnął, nie uznawał w ogóle niebezpieczeństw...

Młody Sikorski marzył zawsze o awanturach.... Śnił mu się generalskie szlify...

Czekał wytrwale okazji, która mu pozwoli się wybić, zasłużyć na te szlify...

Aż tu nagle, któregoś dnia, wpadł mu na myśl genialny plan schwytania Selim - Chana.

Sikorski od dawna już myślał nie raz o tym, że przy walce z Selim - Chanem można się „wspiąć w górę", to też brał udział w niejednej akcji prześladowczej przeciwko temu hersztowi zbójeckiemu.

Tygodniami całymi włóczył się po górach na czele patrolów wojskowych, węsząc wszędzie i myszkując po najbardziej niebezpiecznych zakątkach górskich. Szukał wszędzie, a może natrafi na ślad Selim - Chana? Ale wszystkie jego wysiłki były dotychczas bezowocne.

Plan wtargnięcia do obozu Selim - Chana jako jego wierny sługa... O, ten plan musi się udać! — myślał rozpromieniony Sikorski.

Na ulicach grozneńskich panował ruch Był już wieczór. Ciepło. Ludzie wylegli na ulice, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza po całodziennym dniu pracy. Zewsząd słychać było ożywione rozmowy i wesoły śmiech.

Sikorski nie zwracał jednak wcale uwagi na przechodniów. Był zatopiony w rozmyślaniu.

„Jacy oni byli zaskoczeni wszyscy moim projektem i jacy zachwyceni" — myślał Sikorski. — „A generał - gubernator?... Jak mocno ściskał moją dłoń, z jakim uznaniem w głosie mówił o mnie"....

Oczy Sikorskiego były rozpromienione.



— Dobrze, mój Ali, — ciągnął dalej Selim - Chan — bo ja myślałem o tym Amerykaninie...

„O, jeżeli uda mi się schwytać Selim - Chana, nie ominą mnie szlify generalskie... A uda mi się z pewnością, musi się udać!" — zadrżał na całym ciele z podniecenia.

Nagle jakby ostrze miecza przeszyła go straszna myśl:

„A jeżeli nie... Jeżeli mi się nie uda?!!

„Czy to drobnostka, — być w pobliżu Selim - Chana, w otoczeniu jego ludzi, chytrych, podejrzliwych Czeczeńców... A chcę nie tylko wydostać się cało z ich łap, ale jeszcze co najważniejsze — „wyciągnąć" stamtąd ich wodza, niebezpiecznego Selim-Chana!... Czy to mi się uda, czy się to w ogóle może udać?..."

Ale oficer Sikorski otrząsnął się szybko z tych przykrych myśli. Jego natura ryzykanta, jego ambitny upór zwyciężyły te wątpliwości.

„Muszę schwytać Selim - Chana za wszelką cenę!" — postanowił. — „I schwytam go!"

Sikorski udał się do kasina oficerskiego, w którym zajmował jeden z pokojów. Poszedł do bufetu i kazał sobie podać koniaku i zakąsek.

Jedząc i pijąc rozmyślał dalej nad sposobem wprowadzenia w czyn swoich planów...

**
*

Selim - Chan nie długo mógł się cieszyć swoją ukochaną Martą i swoim małym synkiem.

We wsiach panował niedostatek, nędza, a kasa Selim - Chana była prawie że pusta. Należało znów wziąć się „do roboty".

To też Selim - Chan pozostawił Martę we wsi Ardaut, w chacie zaufanego Abduli, a sam w towarzystwie swoich ludzi poszedł w góry. W sercu swoim unosił wielki Chan obraz drogiej Marty, która pożegnała go, jak zawsze, żałosnym nieco, ale dzielnym uśmiechem... Marta bowiem nigdy prawie nie płakała, gdy witała lub żegnała swego Selima.

Marta, nie podobna wcale do owej wątłej, skorej do łez panny, jaką była niegdyś, zachowywała się tak, jak powinna była się zacnowywać dzielna żona nieustraszonego Chana...

Selim - Chan rozłożył się obozem w mało znanej, niedostępnej prawie okolicy górskiej.

Był ranek. Wierzchołki gór kąpały się w złocie i czerwieni...

Czeczeńcy dopiero co powstawali ze snu. Powyłazili z grot i zmówili poranny namaz (modlitwę) z twarzami, zwróconymi na wschód...

Cichy, zawodzący szept modlitwy rozchodził się w ciszy górskiej...

Potem Czeczeńcy zebrali się przed grotą, którą zajmował Selim - Chan. Dziś Selim - Chan miał omówić ze swoimi, do jakiej nowej „roboty" się zabrać....

Przed grotą rozpostarto drogocenne dywany perskie, nęcące oczy swoimi wielo - barwnymi wzorami.

W środku zasiadł Selim - Chan o czarnych, błyszczących w porannym słońcu oczach, a wokoło niego jego ludzie.

— Przede wszystkim wysłuchamy sprawozdania naszego „ministra finansów" — powiedział z uśmiechem Selim - Chan. — No, Kadi, słuchamy cię.... Opowiadaj, jak tam z kasą...

— Nie bardzo, Chanie... — odpowiedział Kadi.— Możnaby nawet powiedzieć, że zupełnie nie dobrze... Mamy wszystkiego kilkaset rubli...

— O, to źle... — odezwał się Abdula.

— Tak, to prawda...—zauważył Selim - Chan.— Jest cały szereg wsi, którym potrzeba naszej pomocy i to jak najszybciej...

— Nic dziwnego, Chanie, — zauważył Kadi. — Już od dawna nie mieliśmy jakiegoś porządniejszego kęsa... Długo nie zakłócalibyśmy już ich spokoju, tych psich synów.

— No, nie tak znów długo, — wtrącił błyskający wesoło oczami Szamil. — Tylko że nie bardzo nam się wtedy udało... z tym milionerem amerykańskim...

Siedzący obok Selim - Chana Kibirow zadrżał. Nie lubiał, gdy się przypominało tę historię. Czuł instynktownie, że Esaud nie zapomniał dokładnego przebiegu tego porwania i że od tego czasu nie bardzo mu ufa.

— Daj spokój, Szamilu — odpowiedział z naganą w głosie Selim - Chan. — Nie udało się raz, to się uda drugi raz... To, co się zdarzyło Esaudowi, może się każdemu z nas zdarzyć... To zwykła pomyłka...

Kibirow rzucił szybkie spojrzenie w stronę Esauda.

Tak, nie mylił się... Ten Czeczeniec znów patrzał na niego spode łba, podejrzliwie i ze złością...

— Jeżeli się coś raz wymknęło z naszych rąk, to nie znaczy jeszcze, że się wymknęło na zawsze— odezwał się Kibirow. — Możemy spróbować jeszcze raz z tym Amerykaninem, Chanie...—zaproponował.

— Tobie, mój Ali, pali się zawsze do roboty, — uśmiechnął się Selim - Chan. — Dopiero co sprzątnąłeś tego psa Kibirowa, a już cię ręce swierzbią...

Czeczeńcy spojrzeli z uwielbieniem na Aliego.

— O, Ali jest niezmordowany, — odezwał się Szamil.

— Dobrze, mój Ali, — ciągnął dalej Selim-Chan. — To Allach kieruje widać twoimi i moimi myślami jednocześnie, bo i ja pomyślałem o tym Amerykaninie... A teraz trzeba się zastanowić, komu powierzyć tę robotę. Co ty na to, Ali... — dorzucił Selim - Chan

(Dalszy ciąg jutro)

Stowarzyszenie Rzemieśln. Chrześcijan

apeluje do ofiarności społeczeństwa

W dniu 31 stycznia 1938 roku Stowarzyszenie Rzemieślników Chrześcijan, łącz nie z cechami rzemieślniczymi, nabyło 50 procent nieruchomości w Kielcach przy Placu Marsz. Piłsudskiego Nr 16.

Do kupna przystąpiły Cechy: rzeźniczo-wędliniarski, nabywając 10 proc. nieruch. szewców i cholewkarzy 2 procent, kowali i stelmachów 2 proc., murarzy 2 procent, ślusarzy i blacharzy 1 proc., piekarzy 1 proc. stolarzy 1 proc., Związek Kierowców Samochddowych 1 proc., Stowarz. Rzem. Chrześć. nabyło 29 proc.

Cechy rzemieślnicze nabyły udziały z dobrowolnych ofiar i pożyczek zaciągniętych pomiędzy swoimi członkami. podczas gdy Zarząd Stowarzyszenia Rzemieślników Chrześcijan zwrócił się do ofiarności eublicznej, zbierając datki wśród miejscowego społeczeństwa i członków.

Ponieważ całej sumy na kupno 50 procent nieruchomości Stowarzyszenie nie posiadało, pozostała do zapłacenia w dniu 30.IV 1938 roku suma zł. 20.000.

Podając powyższe do wiadomości publicznej, Zarząd Stowarzyszenia apeluje do ofiarności swoich członków którzy dotąd ofiar nie złożyli, oraz sympatyków rzemiosła o łaskawe składanie dalszych datków na kupno domu rzemieślniczego.

W najbliższym czasie zostanie podane do wiadomości publicznej szczegółowe sprawozdanie z poniesionych wydatków na kupno domu i lista łaskawych ofiarodawców, którzy swoją ofiarnością przyczynili się do zrealizowania kupna domu.

Łaskawe ofiary należy wpłacać na konto Stowarzyszenia Rzemieślników Chrześcijan w Komunalnej Kasie Oszczędności pow. kieleckiego, lub też w sekretariacie Stowarzyszenia w Kielcach, Plac Marszałka Piłsudskiego Nr. 16.

Sandomierz otrzymał 600 tys. zł.

na dzprowadzenie do porządku bruków

W tych dniach Sandomierz otrzymał 300 tys. zł. z ogólnej sumy 600 tys. zł. przyznanych dla miasta na rozbudowę ulic i naprawę bruków.

Pozostała suma 300 tys. zł. przekazana zostanie dla Sandomierza z chwilą rozpoczęcia robót wiosennych.

Porachunki osobiste

Na ul. Lubelskiej w Kozienicach, Kowalczyk Stefan — na tle porachunków osobistych pchnął nożem w lewe ramię Meklerskiego Mieczysława, zadając mu ciężkie uszkodzenie ciała.

Strzał po pijanemu

W mieszkaniu Smietanki Jana we wsi Policzna, pow. kozienickiego, Krupa Stanisław będąc w stanie poppitym z racji libacji u Smietanki, manipulując rewolwerem spowodował strzał, pocisk którego ugodził Smietankę Władysława, lat 30, zabijając go na miejscu.

Krupę aresztowano.

Wieszał się na drzewie

Młodociany desperat w parku miejskim

W parku miejskim w Kielcach usiłował powiesić się 15-letni Józef Frycz, wychowanek świetlicy dla dzieci ulicy.

Ostatnio Frycz został usunięty ze świetlicy za złe sprawowanie się i otrzymał ostrą naganę od swego ojca Chłopiec tak tym przejął się, ze postanowił popełnić samobójstwo w tym celu udał się do parku miejskiego, gdzie założył sobie pętlę ze sznurka u szyi, drugi koniec przywiązując do gałęzi drzewa.

W tym czasie obok parku przejeżdżała furmanka z wapnem. Woźnica zauważył młodocianego desperata i pospieszył na ratunek. Na widok pędzącego z krzykiem woźnicy niedoszły samobójca porzucił pętlę i począł uciekać.

Drzewo, na którym Frycz chciał zawisnąć rośnie nad stawem, a jego gałębie zwisają nad rowem. Po założeniu sobie pętli na szyi chłopiec chciał skoczyć do rowu, co spowodowałoby niechybną śmierć przez uduszenie.

Młodocianym desperatem zajęła się p. radna Wittówna przyjmując go ponownie do świetlicy dzieci ulicy.

Kina kieleckie:

Czwartak Poznali się w Monte Carlo

Palace: Życie ulicy

Casino: Towarzysze broni

WF. i PW. Ich stu i ona jedna

Straszna zemsta siostry

Kwasem siarczanym w twarz

Przy ulicy Niepodległości 21 w Kielcach zamieszkują dwie siostry Brandla i Łaja Karpinowe. Między obu siostrami dochodziło często do kłótni i awantur.

Wczorajszej nocy, w czasie gwałtownej sprzeczki Łaja Karpin chlusnęła w twarz siostry kwasem siarcznnym.

Straszliwie poparzona kobieta z oszpeconą twarzą zjawiła się w policji oskarżając siostrę o zbrodniczy czyn, podyktowany chęcią zemsty.

Mecz bokserski

Jutro w niedzielę 6 bm. o godz. 20 w sali Teatru Polskiego odbędzie się spotkanie w boksie między mistrzem Radomia „Bronią" a miejscowym ŻKS. „Makkabi".

Wypaliła oko kochankowi

W osadzie Drzewica, pow. opoczyńskiego i Pancer Józefa lat 24, na tle zawodu miłosnego, kwasem solnym oblała twarz Pietrasikowi Władysławowi, powodując wypalenie oka i zeszpecenie twarzy.

Złóż ofiarę na F. O. N.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.

Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście 40 gr., za tekstem 30 gr. Ogłoszenia drobne 10 gr. za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo. Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.